

To lubię!

Mariusz Kalandyk

## Chodź wojno do wojny

Wojna sprawiła, tak pisał kiedyś, dość już dawno, Theodor Wiesengrund Adorno, że wiarygodność europejskiej kultury, w tym poezji, nigdy nie była tak niska. W eseju pt. *Krytyka kulturowa i społeczeństwo* z 1947 r. stwierdził, że pisanie wierszy „po Oświęcimiu” jest zwykłym barbarzyństwem, ergo poezja stała się w sensie moralnym, intelektualnym też, niemożliwa do uprawiania. Powracam ostatnio często do tej myśli, chociaż sam autor częściowo wycofał się z owego sądu. Co innego stało się dlań ważniejsze, odpowiedź na pytanie: przy pomocy jakich środków intelektualnych odnowić (określić) to, co nazywano do tej pory człowieczeństwem, by ocalić skrawki nadziei i tworzyć argumenty pozwalające istnieć ludzkim społecznościom.

Pod koniec marca 1944 r. dokonano zbrodni na rodzinie Ulmów i ukrywających się w ich domu żydowskich uciekinierach; byli to: Saul Goldman i jego czterech synów, Gołda Grünfeld oraz Lea Didner z małą córeczką. Dla Polaków i Żydów jest to pod wieloma względami zdarzenie ugruntowujące wspólnotę losów; trudną, pełną traum świadomość, że w obliczu erupcji spotworniałego zła na samym końcu jest „nagi człowiek”, jego gest współczucia, decyzja – wbrew rozumowi i wbrew instynktowi przetrwania – by przemocą w swoim sumieniu postawić tamę. Nie pozwolić na jej diaboliczny rozrost.

Świat, zwłaszcza tamten świat, podobne postawy i ludzi je reprezentujących bezwzględnie niszczył. Wzmacniał to wszystko to, co w człowieku było gotowe do zdrady, mściwe, rasistowskie, nieznające litości. Zastanawiam się, w którym momencie, w jakich okolicznościach człowiek decyduje się na zostanie diabłem? Kiedy zamysł zabicia Innego przekształca się w czyn, a decyzja mordowania wielu sposobem działania zbrodniarza? Gorliwi kaci Hitlera i ich pomocnicy należeli do kultury europejskiej, wyznawali podobne wartości, tworzyli w niemałym trudzie materialne podwaliny, w sumie bardzo do siebie podobne, własnego istnienia. Powoływali się na podobne mity, wiersze, idee filozoficzne. Wszyscy oni także zapisywali w swoich językach myśl pełną nadziei: *Gott mit uns* – Bóg (jest) z nami.

Fiodor Dostojewski, jeden z najbardziej przenikliwych znawców ludzkiej duszy, również tej chorej, złej, podatnej na nikczemne sugestie, stworzył

całą galerię „biesów”. Piszę o tym dlatego, że ludobójstwo II wojny światowej oraz systemowy, zadekretowany przez państwo antysemityzm, nie były przypadkowymi zbiegami okoliczności, czały się bardzo długo w podglebiu europejskiej kultury, wypuszczały pędy zbrodni, pogromów, prześladowań wielu nacji, aż wreszcie wystrzeliły potworną rośliną zorganizowanego przemysłowego mordu. Dostojewski pokazał na przykład w *Braciach Karamazow*, w *Biesach* i w *Zbrodni i karze* kulturowe, filozoficzne i mentalne okoliczności, które między innymi przyniosły w efekcie zgodę elit niemieckiego państwa na *Endlösung der Judenfrage*.

Dziś już wiemy, że fakt ów nie był „nieszczęśliwym zbłądzeniem” kultury europejskiej, ani tym bardziej niemieckiej, lecz jej logicznym zbrodniczym zwieńczeniem. Pokusa mordu, „rasistowski sznyt”, szowinistyczne poczucie wyższości są również wpisane w kod obecnej kultury, stąd ich ciągła obecność, nieustanny przerażający bełkot.

I oni – prawdziwi, również świeccy – święci. Święci w rozumieniu Camusowskim. Narazili bowiem swoje życie oraz życie najbliższych w zwykłym sąsiedzkim geście solidarności, z porywu serca, bez wyrachowania, bez oczekiwania nagrody. Pamiętamy, że byli związani z ruchem ludowym tamtych miejsc; ruchem, który szukał dla siebie obszarów niezależności i miał na celu uczynić podmiotem działań kulturowych, społecznych i politycznych chłopów – „ludzi spod podłogi” gmachu tamtego państwa. Wiemy, że walczyli o własną niezależność, chcieli mieć wpływ na swoje życie i przedsiębrane wybory. Całkiem możliwe, że również decyzja dotycząca przyjęcia pod swój dach osób zagrożonych zagładą była okrucieństwem owych dążeń. Ich decyzja mogła być gestem czysto moralnym, a nie tylko religijnym.

Świat, nasz świat, ten najbliższy, wszedł znów w obszar wojny. Znów jesteśmy świadkami snucia nienawistnych opowieści, wykrzykiwania inwektyw, cięcia ideologicznej propagandowej sieczki. Znów mamy przed oczami mord i śmierć wielu niewinnych ludzi. Znów szowiniści i politycy owładnięci imperialnymi obsesjami chcą decydować o tym, w jaki sposób ludzie mają żyć i czyje rozkazy wykonywać. Znów ma miejsce makabryczny taniec śmierci z użyciem tak finezyjnych narzędzi zbrodni, o jakich nie śniło się bandziorem z czasów poprzednich działań zbrojnych w Europie...

Mimo to mam nadzieję, naiwną i głupawą, że...

Mniejsza z tym.

**Mariusz Kalandyk**